

ŚWIADECTWA

Niezłomny

Nasze spotkanie z ks. Franciszkiem Blachnickim miało miejsce podczas 15-dniowych rekolekcji w Krościenku w sierpniu 1978 roku. Wyjazd na rekolekcje był kontynuacją i konsekwencją całorocznej pracy w kręgu, którego animatorami byli Izabela i Jerzy Bartmińscy, a moderatorem ks. Marcin Jankiewicz, który wcześniej zaprosił nas do Oazy Rodzin.



Ks. F. Blachnicki (1964 r.)

Rok 1978, piąty rok naszego małżeństwa, był dla nas szczególnie trudny. W lutym przeżyliśmy utratę nienarodzonego dziecka. Nasza jedyna córka Marta zachorowała na astmę, zalecono leczenie klimatyczne, co wzmocniło naszą motywację do wyjazdu do Krościenka. Na rekolekcjach byliśmy więc z 3-letnią córeczką oraz z kolejnym, trzecim dzieckiem, które od czterech miesięcy rozwijało się w łonie Ani. Mieszkaliśmy w surowych warunkach, w starym domu, bez bieżącej wody, ale u bardzo życzliwych gospodyń, oddanych sprawie oazy. Dom na Jagiellońskiej, kościół Dobrego Pasterza i Kopia Górka to trójkąt, który wyznaczał nam codzienną marszrutę. Wstawaliśmy o 5.00 rano, aby zdążyć na 6.30 na Jutrznie

a potem na Mszę św., która trwała zazwyczaj ok. 1,5 godziny.

Msza św. celebrowana przez ks. Franciszka w otoczeniu licznych koncelebransów była wielkim przeżyciem, które pozwoliło nam zrozumieć sens i znaczenie Ofiary Eucharystycznej, jej znaki i symbole. Oprawa liturgii eucharystycznej: procesja do ołtarza, procesja komunijna, piękne szaty kapłańskie – ornaty i stuły zdobione skromnie, ale w najlepszym guście, piękne śpiewy, nowe, niesłyszane wcześniej pieśni, pełne teologicznej głębi – to wszystko wprawiało nas w zachwyt i **utrzymało w nas przekonanie, że każda Eucharystia, tak jak tam w Krościenku, powinna być sprawowana uroczystie.** No i homilie Ojca Franciszka, egzegezy i wykłady teologiczne, mówione językiem prostym, rozumiałym dla wszystkich. Wiele osób notowało te homilie, niektórzy nagrywali na magnetofony. Kościół Dobrego Pasterza zawsze był wypełniony po brzegi i to głównie przez młodych ludzi. Przy ołtarzu Ojciec Franciszek był pełen godności, wzniosłości i pokory, a zarazem „pełen mocy, wdzięczności i chwały”. Był jak prorok, głoszący słowo Boże.

W domu przy ul. Jagiellońskiej, podczas konferencji, wspólnych posiłków, w sutannie czy w koszuli z kolaratką, wyglądał całkiem skromnie. **Był życzliwy i otwarty na kontakt z rodzinami, z dorosłymi i z dziećmi. Mówił nam, że formacja Domowego Kościoła jest dla rodzin niczym trzeci zakon, że przeżywamy obecnie erę Ducha Świętego i że odnowa w Kościele idzie od świeckich. Spokój, skromność, prostota i jasność w wyrażaniu myśli, konsekwencja w zaufaniu Bogu – to składało się na postawę Ojca Franciszka, która była dla nas postawą niezłomną. Był przekonany o słuszności**

tego, co czyni, także jako znak sprzeciwu wobec absurdów i przemocy tzw. realnego socjalizmu.

Rekolekcje z ks. Blachnickim nauczyły nas pokory, otwartości na działanie Boga w naszym codziennym życiu i zaufania Jego Opatrzności. Umocniły nieodwołalnie naszą decyzję o trwaniu w Domowym Kościele. Wpłynęły także na naszą córeczkę, która pragnęła przyjąć Pana Jezusa i została przygotowana do wcześniejszej I Komunii Świętej. Wśród wielu wypowiedzi Ojca Franciszka może najbardziej pozostało nam w pamię-

ci Chrystusowe wezwanie: *Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli.* Przyjeśliśmy to jako dewizę życiową, regułę życia, aby realizować ją na co dzień. Wtedy, w sierpniu 1978 roku byliśmy jeszcze nieświadomi tego powiewu Ducha Świętego, który „mocą swą wieje”, tego tchnienia, które odmieniło oblicze tej ziemi. Dwa miesiące później został powołany na Stolicę Piotrową Jan Paweł II, papież Oazy, przyjaciel Ojca Franciszka.

Anna i Tadeusz Młynarczykowie
parafia św. Floriana w Krężnicy
Jarej k/ Lublina

„Bóg z pewnością ma dla ciebie jakiś plan...”

Moje pierwsze spotkanie z ks. Franciszkiem Blachnickim miało miejsce latem 1974 roku w Krościenku. Byłam wówczas studentką zakotwiczoną od roku w duszpasterstwie akademickim w parafii św. Elżbiety przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu. Naszym duszpasterzem był ks. dr Franciszek Głód. O oazie nie miałam wtedy pojęcia.

W lipcu po pierwszym turnusie wrócił z Krościenka Jaś, mój kolega z duszpasterstwa. Był zafascynowany oazą. Powiedział, że zapisał mnie na trzeci turnus i opłacił wszystko, bo pieniądze na to otrzymał od naszego duszpasterza akademickiego; miałam tylko wziąć pieniądze na przejazd w jedną i drugą stronę. Tak też zrobiłam. W pociągu poznałam grupę Dzieci Bożych udających się ze starszym księdzem w to samo miejsce, czyli do Krościenka. Ponieważ grałam na gitarze, wspólnie spędziliśmy czas podróży z przesiadką w Krakowie, a później w Nowym Targu. U celu podróży rozstaliśmy się, aby zameldować się w swoich oazach. Niestety, jak się okazało, nigdzie nie zostałam zgłoszona i nikt nie uścił za mnie kosztów rekolekcji, a przynajmniej nikt nic o tym nie wiedział, postano-

wiłam więc wybrać się w podróż powrotną. Idąc do autobusu spotkałam poznane w drodze księdza (przykro mi, że nie potrafię przypomnieć sobie jak miał na imię). Kiedy opowiedziałam mu swoją historię, postanowił zainterweniować u samego ks. Blachnickiego. Zabrał mnie na Kopia Górkę i poprowadził do biura Ojca. Ks. Franciszek, wysłuchawszy relacji z ust mojego opiekuna, wstał z za biurka i powiedział do mnie: **„Moje dziecko, skoro cię tu Pan Bóg przyprowadził, to z pewnością ma dla ciebie jakiś plan”**. Odesłał mnie do grupy studenckiej, w której odpowiedzialnym świeckim, tzw. moderatorem, był Andrzej Sionek.

Był to jeszcze czas głębokiej komunii i „deptania nam po piętach” przez funkcjonariuszy SB. Uczestnicy naszej studenckiej oazy byli zakwaterowani u gospodarzy z drugiej strony mostu przecinającego Dunajec. Na hasło „SB” musieliśmy szybko związać swój ekwipunek i chować się do lasu. Jednego razu siedzieliśmy tam do wieczora, zanim pozwolono nam wrócić. Wówczas organizacja oaz wyglądała inaczej niż dziś. W samym Krościenku moderatorami byli świeccy, a nad nimi był ks. Blachnicki. Wszystkie oazy z Kro-

ścienka spotykały się z Ojcem rano na sprawowanej przez niego Eucharystii oraz na nabożeństwie wieczornym. Odbywało się to w starym, drewnianym kościółku Dobrego Pasterza.

Ojciec zarówno na Eucharystii, jak i podczas nabożeństwa głosił długie katechezy. Dziś żałuję, że niewiele z nich zapamiętałam. Był to czas karteek na żywność i wyżywienie na oazie było bardzo skromne. Po modlitwie w swojej grupie oazowej, o godzinie ósmej, czy pół do dziewiątej szliśmy wszyscy na drugą stronę mostu do kościoła na Mszę św. Niedojedzeni wieczorem, głodni rano, zamiast słuchać Ojca, słuchaliśmy burczenia w brzuchach. Z kolei podczas wieczornych nabożeństw Ojciec robił długie przerwy; mieliśmy wrażenie, że może nawet czasem przysypiał. Nic dziwnego, cały dzień wytężonej pracy z młodzieżą, po nocach długo się modlił i przygotowywał, a ponieważ głos miał spokojny i dość monotony, to rzeczywiście można było przysnąć. Monotonny głos Ojca, trudne słownictwo, którym się posługiwał nie wpadały zbyt łatwo w ucho słuchaczy, również i moje. Pamiętam pojedyncze spotkania z ks. Franciszkiem na pogodnych wieczorach. Zawsze był na nich obecny, ale za każdym razem w innej grupie oazowej. Tam Ojciec jawił się jako radosny kapłan, grający na gitarze i pełen poczucia humoru. Był bardzo pogodny.

Plan Boży, o którym mówił ks. Blachnicki, zatrzymując mnie wówczas na oazie, to przynależność wraz

z rodziną od 1986 roku do Domowe-go Kościoła, przekładanie charyzmatu tego ruchu na grunt małżeński i rodzinny, a również na grunt innych małżeństw i rodzin jako para rejonowa, diecezjalna wrocławska, odpowiedzialna za krótkie i długie rekolekcje formacyjne, a w końcu posługująca przez siedem lat w diecezjalnej diakonii ewangelizacyjnej, a od roku w diecezjalnej diakonii miłosierdzia. Mąż Andrzej od wielu lat służy w diecezjalnej diakonii liturgicznej i jest nadzwyczajnym szafarzem Komunii Świętej. Pragnę przez to świadectwo wyrazić ogromną wdzięczność słudze Bożemu za skuteczne zarażenie mnie charyzmatem Ruchu Światło-Życie; za to, że w posłuszeństwie Duchowi Świętemu właściwie ten charyzmat odczytał i przeniósł na grunt Kościoła: najpierw w Polsce, a następnie na całym świecie. Dzięki jego posłuszeństwu stało się możliwe ożywienie Kościoła. Tym świadectwem pragnę też podziękować kapłanowi, który zainteresował w mojej sprawie, bym mogła przeżyć rekolekcje nadające bieg całemu mojemu życiu. Myślę, że jest już u Pana i tam odbiera moją wdzięczność. Niech mu Bóg wynagrodzi. (...)

Za wszelkie dobro, w którym miał udział Ojciec Franciszek, niech Bogu będą dzięki!

**Ewa Małolepsza
(z domu Calińska)**

Ewa Małolepsza – wraz z mężem Andrzejem w latach 2009-2012 pełniła posługę pary diecezjalnej wrocławskiej.

Pragnął, by światło przenikało nasze życie

Przy ojcu Blachnickim stawaliśmy się odważniejsi, bo on był odważny. Mówił, że bezpośrednim źródłem niewoli jest strach w nas samych, a nie zewnętrzna przemoc.

Nasza droga do ruchu oazowego rozpoczęła się u schyłku PRL-u. Nigdy nie przyjęliśmy za swoje idei socjali-

stycznych, chociaż w nich wzrastaliśmy. One nie wzbogaciły nas; przeciwnie – pozbawiły wielu możliwości: dostępu do informacji, do rzetelnej wiedzy, do godziwej pracy. Wokół nas, a i w nas samych, panowały się absurdy ówczesnego życia, jego bylejakość, smutek, szarzyzna, bieda i zniewole-

nie. Zadawaliśmy sobie pytanie, czy tego chcemy dla naszych dzieci.

Starsi synowie chodzili do pierwszych klas podstawówki, córka była w wieku przedszkolnym. Oboje pracowaliśmy zawodowo. Jako chrześcijanie i katolicy czuliśmy jednak wielki niedosyt. Wiara według wykładni ideologii komunistycznej miała być naszą sprawą prywatną, wstydliwym reliktem przeszłości, ciemną stroną życia. Wiary nie było w pracy, w szkole, w historii, polityce i kulturze. Była jednak w nas – głęboko wszczepiona przez naszych rodziców. Na wpół świadomie poszukiwaliśmy czegoś, co by tę wiarę pobudziło i rozwijało. Chcieliśmy pełniejszego uczestniczenia w życiu Kościoła. Zdobyliśmy już wcześniej podstawową formację w duszpasterstwach akademickich.

I oto nadarzyła się okazja. Przyjaciele z Torunia, Ela i Leszek Polakiewiczowie, zaproponowali nam wyjazd do Krościenka na wczasy z Biblią. Czemu nie? Brzmiało to interesująco: Biblia, relaks i rodzina razem. Podjęliśmy to ryzyko.

Wakacje 1980 roku nie były jednak spokojne. Wyjeżdżając na te wczasy z Biblią, czuliśmy napięcie rosnące w kraju. Protestowały załogi zakładów w Lublinie, Gdańsku, na Śląsku. W takiej atmosferze wyruszyliśmy naszą pięcioosobową rodziną. Podróżowaliśmy dwa dni dzielnym małym fiatem na Kopią Górkę w Krościenku.

Pierwszą osobą, która nas serdecznie powitała, bacznie się nam przyglądając, była śp. siostra Jadwiga Skudro. Energiczna, wymagająca – po prostu szefowa.

Siostra Jadwiga, oprócz dyscyplinowania nas, na codziennych zajęciach otwierała nam oczy na inną, duchową rzeczywistość naszego życia. Mówiła w zajmujący i odkrywczy sposób o duchowości małżeńskiej i rodzinnej, prowadziła szkołę modlitwy, opowiadała o ekipach Notre Dame we Francji.

Niezwykłą osobą był ks. Franciszek Blachnicki. Celebrował codziennie Mszę św. Wygłaszał bardzo rzeczowe homilie i katechezy. W tym co mówił, odnajdywaliśmy głęboką wiarę oraz jednoznaczna i bezkompromisową postawę świadka Chrystusa. Ks. Franciszek pragnął, by światło słowa Bożego przenikało nasze życie (Fos-Dzoe) i by w każdym z nas wzrastał nowy człowiek – chrześcijanin. Odmieniony chrześcijanin to odmienione społeczeństwo, naród, Kościół. Przy ojcu Blachnickim stawaliśmy się odważniejsi, bo on był odważny. Mówił, że bezpośrednim źródłem niewoli jest strach w nas samych, a nie zewnętrzna przemoc. Słuchaczami jego homilii była też oazowa młodzież, która tłumnie oblegała Krościenko i jego okolice. Tworzyło to swoistą atmosferę miasteczka, gdzie nawet z restauracji dawało się słyszeć gromki śpiew modlitwy przed posiłkiem.

Powoli cementowała się nasza nowa rekolekcyjna rodzina rodzin. Zniknęło początkowe odczucie obcości. Ludzie, chociaż z różnych regionów kraju, swobodnie i szczerze wymieniali poglądy. Było to coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyliśmy. W duchu przyjaźni i zaufania rozważaliśmy najistotniejsze sprawy wiary, postaw życiowych, wychowania dzieci. W tamtych czasach, co może młodszych oazowiczów dziwić, taka wspólnota nie była w pełni legalna, miała posmak konspiracji i niejeden z nas mógł odczuwać niepokój.

Na dużej mapie wiszącej w salce domu rekolekcyjnego zaznaczone były wszystkie ówczesne kręgi Domowego Kościoła w Polsce. Teren naszej szczytno-kamięńskiej diecezji był rozległą białą plamą. Postanowiliśmy to zmienić. Kiedy zapytano nas, czy przyjmujemy świecę oazową jako symbol zobowiązujący nas do utworzenia kręgu oazy rodzin w Szczecinie, z przejęciem przytak-

nęliśmy. Ks. Franciszek Blachnicki często powtarzał, że **oznaką wzrostu i życia komórki jest jej dzielenie się.**

Na ostatnią rekolekcyjną Mszę św., sprawowaną na Kopiej Górcze, ks. Blachnicki przygotował 12 dużych świec. Zapalone wręczał poszczegół-

nym rodzinom, a one w uroczystej procesji odbierały je z jego rąk. Była to ceremonia rozesłania. Czuliśmy się posłani jak apostołowie.

**Wilhelmina i Franciszek
Nesterowiczowie
archidiecezja
szczecińsko-kamieńska**

Mój najlepszy Nauczyciel

Mówił otwarcie to, do czego był przekonany, bez lęku przed tajnikami z SB. Oazy były prawdziwą przestrzenią wolności w rzeczywistości pełnej cenzury, zakłamania i lęku.

Na pierwszą oazę wyjechałem w 1975 roku do Miejsca Piastowego. Ks. Franciszka Blachnickiego spotkałem na Centralnej Oazie Modlitwy w 1977 roku. Nie byłem bliskim współpracownikiem służby Bożego. Uczestniczyłem tylko później w 4-dniowej Oazie Animatorów Ruchu, w Krajowych Kongregacjach Odpowiedzialnych w Niepokalanowie, Kalwarii Zebrzydowskiej i Częstochowie, w pielgrzymce do Nowego Targu na spotkanie z Janem Pawłem II... Nie czuję się więc kompetentny, aby pisać coś szczególnego o życiu ojca Franciszka. Jako najwyraźniejszy rys charakteru służby Bożego utkwili mi **klimat wolności na Kopiej Górcze. Przy ojcu Franciszku, w rzeczywistości życia w komunistycznym zniewoleniu, nie baliśmy się otwarcie mówić tego, co naprawdę było dla nas ważne. Sam mówił otwarcie to, do czego był przekonany, bez lęku przed tajnikami z SB. Oazy były prawdziwą przestrzenią wolności w rzeczywistości pełnej cenzury, zakłamania i lęku.**

A jednak wpływ, który na mnie wywarł ojciec Franciszek, był wielokrotnie większy niż kilkanaście lat katechezy parafialnej uzupełnionej posługą ministrancką i lektorską w parafii, niż 7 lat uczestnictwa w duszpaństwie akademickim z cotygodnio-



*Ks. Franciszek Blachnicki podczas
Centralnej Oazy
Matki, Krościenko 1978 r.*

wymi wykładami na najwyższym poziomie. Później studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie wydawały mi się tylko komentarzem do tego, czego nauczyłem się w Krościenku.

Zadaję sobie pytanie: dlaczego ojciec Franciszek miał tak wielki wpływ na całe moje życie? Podczas Dnia Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych w Konarzewie pod Poznaniem do-

świadczyłem zaufania, którym obdarzył mnie ks. Blachnicki, choć widział mnie tylko kilka razy... Podsumowując to moje doświadczenie mogę powiedzieć, że miało ono wymiar spotkania z kimś, kto pociągał autentyczną świętością, kto nauczał tego, co stanowi sam rdzeń chrześcijaństwa, wokół którego dopiero mogłem dokładać cegiełki różnych nauk teologicznych. Było to spotkanie z kimś wyjątkowym, który jednocześnie mnie dostrzegł i mi zaufał.

Owoce tego spotkania było skrytowanie się powołania kapłańskiego i poczucie konieczności wierności charyzmatowi Ruchu Światło-Życie niezależnie od zewnętrznych okoliczności. Okoliczności te okazały się często niezbyt sprzyjające. Mojemu zafascynowaniu ideą Krucjaty Wyzwolenia Człowie-

ka, wpisanej w sam rdzeń charyzmatu oazowego, bardzo często towarzyszył lekki uśmiech w środowisku, w którym żyję. Zafascynowanie koniecznością budowania Oaz Dzieci Bożych spotyka się do dziś z brakiem zrozumienia w wielu kręgach oazowych. Wiara w przyszłość charyzmatu oazowego napotyka dziś zwątpienie w naszej diecezji, w której prawie znikła oaza młodzieżowa i dziecięca. Nie wyobrażam jednak sobie życia w kapłaństwie bez zaangażowania w służbę charyzmatu Ruchu Światło-Życie niezależnie od koniunktury...

Takie są trwałe owoce mojego spotkania ze sługą Bożym Ojcem Franciszkiem.

ks. Waclaw Dokurno

Ks. Waclaw Dokurno, kapłan diecezji toruńskiej. W latach 2001-2004 moderator diecezjalny Domowego Kościoła.

Mówił, że pracuje na jedenaście etatów

Pan Bóg dał mi tę łaskę, że mogłam w swoim życiu spotkać ojca Franciszka, mieszkać z nim, słuchać go, uczyć się od niego wiary konsekwentnej w różnym czasie, w różnych okolicznościach życia. Przyjmuję to jako wielki dar i dlatego chcę się z Wami podzielić tym, jak Pan Bóg ubogacił moje życie przez spotkanie z Ojcem.

Należę do Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła. W roku 1986 dostałam propozycję, aby posługiwać w „Marianum” w Carlsbergu, gdzie od 1982 roku Ojciec wraz z diakonią budował Centrum Ewangelizacji Światło-Życie. Na początku trochę się obawiałam wyjazdu zagranicę, ale z drugiej strony bardzo się cieszyłam, że mogę być bliżej ojca Franciszka, że mogę wreszcie go poznać osobiście. Powoli aklimatyzowałam się w Carlsbergu i dziękowałam Bogu, że mogę być w tym miejscu i przygotowywać się do moich pierwszych ślubów w obecności Ojca

i trzech założycielek naszego Instytutu: Zeni, Gizeli i Zyty.

Czas moich początków w carlsberskim „Marianum” nie był łatwy pod różnymi względami, także pod względem materialnym. Dane mi było doświadczyć w swym życiu słów świętego Pawła: „umiem będę cierpieć, umiem obfitować”. Ojciec był tym, który dodawał nam siły, otuchy, podtrzymywał nadzieję na lepsze jutro. On nigdy nie wątpił, lecz wierzył do końca, choć wewnętrznie przeżywał ogromne rozterki i dramaty. Dla nas był zawsze **świadkiem nieugiętej wiary i zaufania**. Z tym wiąże się jego **postawa modlitwy**; mimo nawątu prac i różnorodnych zajęć trwał przed Panem na modlitwie, często adorował Go w nocy.

Zbliżała się data moich pierwszych ślubów; okazało się, że Msza z moimi ślubami będzie transmitowana przez radio Wolna Europa (w tamym czasie raz w miesiącu radio Wolna Europa

transmitowało Msze Święte z Carlsbergu). Wszystkie te okoliczności sprawiły, że moje pierwsze śluby mogłam złożyć na ręce naszego Założyciela, ojca Franciszka i że mogli być tego świadkami moi rodzice i moja wspólnota, która swoje rekolekcje przeżywała w Nałęczowie pod Lublinem. Jestem za to bardzo wdzięczna Panu Bogu.

Podczas mojego pobytu w Carlsbergu Ojciec często chorował i przebywał w szpitalu, ale kiedy był w domu, bardzo lubiłam siadać przy nim przy posiłku i rozmawiać, słuchać, pytać o różne sprawy. **Starał się być zawsze dostępny, bliski, i nie chciał nigdy pozostawić człowieka samego sobie – szukał wspólnie odpowiedzi na każde pytanie.** Nie było dla niego głupich czy niewłaściwych pytań.

Ojciec Franciszek **był człowiekiem bardzo otwartym na ludzi, umiał rozmawiać z każdym, umiał dostosować się do poziomu każdego człowieka; i tego postawionego wysoko i tego najniższego, którego Bóg postawił na jego drodze.** Ojciec miał wielkie serce dla ludzi, nikogo nie odrzucił, przyjął każdego, czy to bezdomnego czy alkoholika; był jak dobry pasterz, który przegarnia zagubione owce. **Miał podejście i cierpliwość do ludzi.** Mogłam się więc uczyć od niego jak być miłosiernym dla innych. Ojciec **był człowiekiem radosnym, lubił świętować, śpiewać, towarzyszyła mu pogoda ducha.**

Pomimo swojej choroby Ojciec bardzo dużo i intensywnie pracował, był bardzo gorliwy, nie oszczędzał się. Pracował na różnych frontach: w Marianum, Maximilianum (drukarnia), ChSWN (Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów) i wiele innych; przypominam sobie jak mi **mówił, że pracuje na jedenaście etatów.**

Kiedy nadszedł dzień 27 lutego 1987 roku, byliśmy razem z Ojcem w drukarni (to było jego „oczko w głowie”). Bardzo lubił drukarnie,

wierzył, że materiały mogą być drukowane i przekazywane do Polski, przez co ludzie będą mogli się formować, rozwijać i wzrastać w wierze. Tego właśnie dnia była uruchomiona jedna z maszyn – sklejarka. Pracowałam razem z Ojcem przy tej maszynie, ja wkładałam części książki, potem był pobierany klej, okładka, i gotowa książka wychodziła z maszyny. Ojciec właśnie robił korektę na końcu; dobre wybierał, a złe odrzucał. Pamiętam jego uśmiech i radość z tej uruchomionej maszyny. I tak było do obiadu. Potem oboidzie my sliśmy dalej do drukarni, a Ojciec udawał się na poobiednią drzemkę. Jakież szok przeżyliśmy, kiedy ktoś przybiegł do drukarni około godziny 16 i powiedział, że ks. Blachnicki nie żyje. Dla mnie pierwsza myśl, że to już koniec z nami, z Carlsbergiem, bo to wszystko się opierało na Ojcu. Potem wszyscy zgromadziliśmy się przy Ojcu na modlitwie. Jedną z założycielek – Zyta powiedziała: „Wyśpiewajmy Magnificat”. Ojciec Franciszek uczył nas we wspólnocie, aby zawsze razem z Maryją uwielbiać Boga w tym hymnie. Zawsze, a więc we wszystkim, co radosne i w tym wszystkim, co trudne, czy po ludzku beznadziejne. I wyśpiewaliśmy, oddaliśmy chwałę Bogu za dar życia i posługi Ojca Franciszka. I wtedy pamiętam, że zmieniło się moje myślenie; powiedziałam sobie, że jeżeli to jest tylko dzieło Ojca Franciszka, to upadnie, zaniknie; ale jeżeli jest to dzieło Boże, to mimo odejścia Ojca będzie trwało.

Bo przecież Ojciec miał umowę z Niepokalaną: „Przyjmij moje życie w ofierze, aby tu powstało Twoje sanktuarium – miejsce, gdzie ludzie będą znajdowali wolność u Ciebie”.

Miał ducha proroczego; wiedział, że Polska będzie wolna, ale Polacy nie będą do tej wolności przygotowani.



*Barbara Mazur składa śluby wieczyste.
Carlsberg, 1984 r.*

I tak po 30 latach od śmierci Założyciela Ojca Franciszka mogę powiedzieć, że jest to dzieło Boże, trwa nadal, rozwija się. Zmienił się jego profil, bo skończył się czas komunij, doświadczamy wolności. Tutaj wspomnę, że **Ojciec miał ducha proroczego; wiedział, że Polska będzie wolna, ale Polacy nie będą do tej wolności przygotowani.** Ostatnie czasy, które obserwujemy w Polsce, także o tym świadczą, że Polacy nie potrafią cieszyć się wolnością razem, są skłóceni, podzieleni, rozbici.

Spotkałem Ojca

Do niedawna mogłem mówić: „Niestety, nie spotkałem księdza Błachnickiego osobiście”. Prawda, że od początku „ogólniaka” wychowywałem się w atmosferze oazowej, że oazie w dużej mierze zawdzięczam odkrycie daru powołania do kapłaństwa, że w seminarium dalej trwałem w Ruchu, że napisałem pracę magisterską o rozumieniu Kościoła w piśmie ks. Franciszka Błachnickiego.

Jak wspominałam, dzieło, które Bóg zapoczątkował w Carlsbergu przez Ojca Franciszka, trwa nadal. Docierają ludzie z całej Europy Zachodniej, dorośli, rodziny z dziećmi, młodzież. Tutaj odkryli swój dom, swoje miejsce, gdzie mogą spotykać Boga, odkrywać Jego miłość, gdzie mogą doświadczać uzdrowienia serca, gdzie mogą zawierać nowe znajomości, przyjaźnie z podobnie myślącymi, mogą stawać się wolni, tak jak tego pragnął i o co modlił się Ojciec Franciszek, gdy w wierze nazwał to miejsce Sanktuarium Jutrzenki Wolności.

Ja także dziękuję Bogu, że tu w tym miejscu mnie postawił, uczynił ze mnie narzędzie do tej pięknej posługi Bogu i ludziom.

Niech Bóg będzie uwielbiony za wszystkie dzieła, które tu czyni, a które zapoczątkował przez naszego Ojca Założyciela, bo gdyby nie on, jego wiara, oddanie i miłość, nie byłibyśmy tutaj, może nigdy nie usłyszelibyśmy, że jest takie miejsce na świecie jak „Marianum” w Carlsbergu, miejsce oddane i zawierzone od ponad sześćdziesięciu lat Maryi.

Barbara Mazur

Barbara Mazur – pochodzi z diecezji radomskiej. Od 1984 r. członkini Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła; od 1986 r. posługuje w Międzynarodowym Centrum Ewangelizacji Ruchu Światło-Życie w Carlsbergu (Niemcy).

Czytałem właściwie wszystko, co było wtedy dostępne – materiały formacyjne, artykuły, dziennik duchowy, ba – nawet słuchałem jego głosu przez radio Wolna Europa, podziwiałem go, ale... zawsze pozostawał dla mnie papierową postacią, kimś „z innej bajki”, nie z życia, człowiekiem ze zdjęć, często starych i niewyraźnych.

Denerwowało mnie mówienie: „a Ojciec to, Ojciec tamto, Ojciec

by tak nie powiedział”. Może było w tym nieco zazdrości, może pychy, ale myślałem: nie można się zatrzymywać, trzeba iść dalej, mamy już następne rzeczy, trzeba wydać nowy mszał oazowy, nowe konspekty, a nie zajmować się tym, co było. Owszem, sięgałem do źródeł, ale zawsze były to raczej „źródła”, a nie żywa osoba. **Temat „Blachnicki w moim życiu” to była raczej archeologia, niż rozmowa.**

Coś zaczęło się zmieniać, gdy Bóg dał mi łaskę poprowadzenia oazy III stopnia w Krościenku. Chciałem w Krakowie, bo tam tyle kościołów, kaplic, wieki mówią o Kościele, a tymczasem Bóg kazał mi na nowo uczyć się Kościoła w Krościenku. Uczyłem się rozumienia Kościoła jako wspólnoty, dotykając ciepłych wciąż śladów Ojca i pierwszych oaz. Teraz już sam piszę „Ojca”, bo przestał być papierową postacią z mądrych książek. Stał

się na tyle bliski, że nie mogłem się nie znaleźć wśród „najbliższej rodziny” na „pogrzebie”, czyli przeniesieniu doczesnych szczątków do domu – do Krościenka.

I tu stało się coś, czego się nie spodziewałem. Przed „pogrzebem” jeśli nawet mówiłem „Ojciec”, to myślałem o sobie, że jestem raczej „pogrobowcem”. Teraz już mogę mówić, że nie do końca. Spotkałem go nie tylko w pamięci tych tłumów ludzi, którzy przyjechali nie tyle po to, by go „pogrzeznąć”, ale „powitać”. Trudno mi o tym mówić (ba nawet napisać trzeba było wiele, żeby dojść do tego punktu), ale wiem, że w tę sobotę spotkałem nie tylko „doczesne szczątki” sługi Bożego. Spotkałem Ojca.

ks. Tomasz Opaliński

Powyższy tekst został napisany w 2000 r., po uroczystościach związanych z przeniesieniem ciała ks. Franciszka Blachnickiego z Carlsbergu do Krościenka.

Uczył, że animować znaczy ożywiać

Podkreślał, że trzeba umieć wsłuchiwać się w człowieka i pomóc mu wydobyć z siebie ukryte dary – to, co ma najlepszego.

Nasze spotkania z księdzem Blachnickim miały miejsce w latach siedemdziesiątych. Jeździliśmy z naszym moderatorem diecezjalnym diecezji częstochowskiej (tam wówczas mieszkaliśmy), ks. Dionizym Jackowskim na szkolenia przed letnimi rekolekcjami. Wprawdzie były to szkolenia głównie dla księży, jednak nasz moderator uznał, że jesteśmy jako animatorzy odpowiedzialni za ludzi, którym mamy służyć i powinniśmy dobrze przygotować się do tej służby. Pamiętamy, że ksiądz Blachnicki był bardzo rozradowany, kiedy widział, że nam zależy, by jak najwięcej wynieść z tych spotkań. Nigdy nie zapomnimy tej radości w jego oczach. **Z tych spotkań wynieśliśmy**

bardzo wiele. Możemy powiedzieć, że cały sposób patrzenia na posługę animatora. Ks. Blachnicki zawsze podkreślał, że trzeba umieć wsłuchiwać się w człowieka i pomóc mu wydobyć z siebie ukryte dary – to, co ma najlepszego. Animować znaczy ożywiać to, co Bóg zasiał w danym człowieku, umieć samemu stanąć z boku. Cieszyć się członkami kręgu jak własnymi dziećmi. Umieć pochwalić i podtrzymać na duchu, kiedy jest trudno. Mimo że upłynęło tyle lat od tamtych spotkań na Kopiej Górcie, to przesłanie ks. Blachnickiego jest w nas żywe; zawsze zdawało egzamin i przynosi efekty po dziś dzień. Za tę naukę jesteśmy bardzo wdzięczni. Przydała się nie tylko w pracy we wspólnocie, ale również w życiu osobistym.

**Małgorzata i Ryszard Siejowie
Złotów, diecezja bydgoska**

Dzięki niemu rozkochaliśmy się w liturgii

Poczytujemy sobie za ogromne szczęście i łaskę, że dane nam było poznać sługę Bożego, Ojca profesora Franciszka Blachnickiego.

Pierwsze spotkanie odbyło się u oo. jezuitów w Bydgoszczy. Był to rok 1976, a więc nasze początki poznawania ruchu oazowego. Nie znaleźmy jeszcze wtedy Ojca Blachnickiego, nie mieliśmy pojęcia, jak wygląda. Wiedzieliśmy tylko, że założyciel Ruchu będzie w Bydgoszczy, więc przyjechalśmy z Barcina i po Mszy św. w kościele oo. jezuitów usiedliśmy nieśmiało z boku na ławce. Obok Zygryfda zajął miejsce jakiś ksiądz i zaczął z nim rozmawiać. Był wysoki, szczupły, nosił szary garnitur. Gdy rozpoczęło się spotkanie, okazało się, że **ten ksiądz to Ojciec profesor Blachnicki. Byłam zaskoczona jego skromnością, tym że był taki zwyczajny, że był na tym spotkaniu jednym z nas. Emanował od niego spokój, pogoda ducha, ale też jakaś wewnętrzna siła.** Tak go zapamiętałam.

W roku 1977 pojechaliśmy z całą rodziną na rekolekcje oazowe do Krościenka. Przez 15 dni mieliśmy szczęście uczestniczyć we Mszy św. celebrowanej przez Ojca Franciszka. **Dzięki niemu rozkochaliśmy się w dobrze sprawowanej liturgii, ponieważ w tej materii Ojciec był wymagającym perfekcjonistą. Msza św. nigdy nie rozpoczęła się, dopóki wszystko nie zostało ustalone, przygotowane, przećwiczone.** Trzeba pamiętać, że były to początki i większość śpiewanych pieśni nie była znana. Trzeba było więc uczyć się ich od początku do końca. Minęło 30 lat, a ja ciągle widzę Ojca Franciszka wychodzącego w procesji do ołtarza, a potem w otoczeniu kapłanów sprawującego Najświętszą Eucharystię. Tkwi to w moim umyśle jak fotografia.

Kolejne spotkanie z Ojcem odbyło się w... kurniku. Cała grupa rodzin zebrała się w sławnym kurniku przy

ulicy Jagiellońskiej w Krościenku, by wysłuchać konferencji księdza profesora. I kolejna fotografia w mojej pamięci: w centrum ciasnego pomieszczenia, który był niegdyś kurnikiem, siedzi Ojciec, a wokół niego, jego trzódka, z którą miał tyle problemów i zmartwień. Nie było animatorów, moderator też zawiodł. Ojciec Franciszek zdecydował, że konferencję będzie głosił profesor Brzozowski z KUL-u. Animatorzy zostali wybrani przez siostrę Jadwigę i każdego dnia byli szkoleni przez Stasia i Lusię Beutel. Wszyscy spisali się na piątkę! Pełnili później ważne posługi w Domo-wym Kościele, czy to par diecezjalnych, czy też posługujących w różnych diakoniach. Po konferencji cała grupa ustawiła się do wspólnego zdjęcia, które do dziś przechowujemy jak relikwię.

Ze sługą Bożym ks. Blachnickim spotykaliśmy się również na podsumowaniach wakacyjnych rekolekcji Domowego Kościoła w Łodzi czy w Krościenku, skąd **zapamiętałam Ojca jako człowieka wielkiego zawierzenia Bogu.** W czasie jednej z rozmów opowiadał, że pewnego dnia, gdy kładł się spać, nie miał ani pieniędzy, ani kawałka chleba na następny dzień dla wspólnoty Niepokalanej Matki Kościoła. Ze spokojem jednak powierzył to Panu Bogu i na drugi dzień – nie wiadomo skąd – znalazły się pieniądze na chleb i jeszcze coś do chleba. Zresztą w takich przetrzonych trudnych sytuacjach Ojciec znajdował się często i zawsze dzięki **bezgranicznemu zawierzeniu Panu Bogu wychodził z opresji.** Gdy nie dostał przydziału na węgiel (były to czasy „kartkowe”) – z całej Polski szły na Kopią Górkę trzykilogramowe paczki z węglem, ponieważ cięższych paczek w tamtym czasie nie wolno było wysyłać.

Z tych kilku spotkań **zapamiętałam Ojca Franciszka Blachnickiego jako człowieka serdecznego, pogodnego,**

skorego do rozmowy, chętnie dzielącego się doświadczeniem bliskości Boga w Jego życiu i w życiu wspólnoty Niepokalanej Matki Kościoła. Był taki inny, uduchowiony, a zarazem bliski sercu. Gdy przebywało się w jego obecności, na usta same cisnęły się słowa: „Ojczy, dobrze że jesteście!”. Nie pamiętam szczegółów tego, co do nas mówił w swoich konferencjach czy homiliach. Zostały mi jednak w pamięci wyraźne obrazy jego dostojnej postaci, które – mam nadzieję – nie zatra się nigdy w mojej pamięci.

Ostatnie spotkanie odbyło się w Krościenku w dniu złożenia sługi Bożego Ojca Franciszka do grobu na ojczystej ziemi. Nie mogło nas tam zabraknąć. Smutno nam było, że tak mało osób z naszej diecezji pojechało pożegnać założyciela Ruchu Światło-Życie. Mieliśmy wrażenie, że nawet po śmierci zadziałała „wroga propaganda”, która głosiła, że będzie bardzo trudno, że po co, skoro minęło już tyle lat od jego śmierci, że przecież nie jest jeszcze świętym ani nawet błogosławionym. Ale na szczęście inne rejonny Polski dopisały i uroczystości złożenia doczesnych szczątków sługi Bożego Ojca Franciszka do grobowca



Ks. F. Blachnicki w Namioocie Światła, Centralna Oaza Matka 1979 r.

odbyły się przy udziale licznej rzeszy członków Ruchu Światło-Życie, któremu Ojciec oddał się bez reszty, a teraz patronuje mu z nieba.

Teresa i Zygfryd Buzałowie Łabiszyn, diecezja bydgoska

„Udała się nam ta Kasia!”

W tamtych czasach nie myśleliśmy o wygodzie, kawie, lodach, nowych ciuchach czy opalaniu. Na śniadanie i kolację jedliśmy chleb z margaryną i dżemem, na obiad gulasz, makaron z twarogiem lub ryż ze śmietaną i cynamonem. Ale odkrywaliśmy wielkie dzieła Boże i po powrocie do domów rodzice dostrzegali, że jesteśmy inni, lepsi, posłuszniejsi i bardziej uczynni.

Moja przygoda z Ruchem Światło-Życie zaczęła się w 1977 r. Ówczesny wikariusz parafii farniej w Ostrowie Wielkopolskim zaprosił mnie na spotkanie grupy oazowej działającej przy naszym kościele. Zachwycałam się tym Ruchem i z radością chodziłam

na spotkania. W sierpniu 1979 roku pojechałam na I stopień rekolekcji oazowych do Niedzicy. Wcześniej słyszałam o Ojcu Blachnickim jako założycielu oazy; teraz po raz pierwszy zobaczyłam go, gdy przewodniczył Mszy Świętej sprawowanej na rozpoczęcie rekolekcji dla wszystkich oaz w Krościenku. Pamiętam, że na piętnastolatce, którą wtedy byłam, ks. Franciszek zrobił wrażenie osoby oschłej i surowej, niedostępnej.

Wkrótce jednak miałam przekonać się o tym, jak mylnie było moje pierwsze odczucie. Stałam na stopniach domku gospodarzy, u których mieszkaliśmy, gdy

dotarła do nas wiadomość, że ks. Blachnicki przyjechał odwiedzić naszą oazę. Zobaczyłam starszego księdza w okularach, który serdecznie witał się z nami, młodymi oazowiczami, wypytyując każdego jak ma na imię, skąd jest i jak mu się podoba na rekolekcjach, z humorem odpytywał, czy dobrze nas tu traktują. Dla każdego miał czas, zatrzymując się, aby zamienić kilka ciepłych słów. Wtedy jeszcze nie myślałam, że ta wizyta zrobi na mnie tak duże wrażenie i tak bardzo zmieni moje życie.

Po pierwszej oazie przyszły następne i następne, a im dłużej byłam w Ruchu, tym bardziej byłam przekonana, że to właściwa droga dla mnie. **W tamtych czasach nie myśleliśmy o wygodzie, kawie, lodach, nowych ciuchach czy opalaniu. Na śniadanie i kolacje jedliśmy chleb z margaryną i dżemem, na obiad gulasz, makarony z twarogiem lub ryż ze śmietaną i cynamonem. Ale odkrywaliśmy wielkie dzieła Boże i po powrocie do domów rodzice dostęrzali, że jesteśmy inni, lepsi, poslušniejsi i bardziej uczynni.**

W tamtych czasach jeździłam często do Konarzewa pod Poznaniem, aby pogłębiać swoją formację. Tamtejszy proboszcz, ks. Stanisław Hartlieb ukazywał nam piękno liturgii. W pewien jesienny wieczór 1981 roku siedzieliśmy na probostwie w Konarzewie, gdzie wraz z będącym w odwiedzinach u ks. Hartlieba ks. Blachnickim omawialiśmy kolejne KODA. Jak to

wśród młodych, rozwinęła się dyskusja o tym, co będzie najlepsze dla nas w tych trudnych czasach: zostać w Polsce, czy wyjechać z niej. Ojciec spokojnie nam tłumaczył, że wszystko należy zostawić Bogu i nie bać się podejmować nowych wyzwań. Mówił, że my młodzi jesteście potrzebni współczesnemu Kościołowi. Mówił też z taką prostotą, a jednocześnie męstwem i odwagą. Do dziś mam w głowie jego słowa i szeroki uśmiech, kiedy patrząc na mnie powiedział do ks. Stanisława: „Udała się nam ta Kasia!”. Było to moje ostatnie spotkanie z Ojcem. W grudniu tego samego roku wyjechał z Polski i już do niej nie wrócił. Stan wojenny zastał go poza granicami kraju.

To ks. Franciszek pozwolił mi dotknąć Boga w sakramentach, modlitwie i we wspólnocie. Kilka lat później na OAW w Krościenku poznałam swojego męża Marka, który również spotkał na swojej drodze oazowej ks. Blachnickiego. Tam w Krościenku, w kaplicy Dobrego Pasterza, gdzie czuliśmy obecność naszego Założyciela, postanowiliśmy pójść drogą małżeńską. Zaraz po ślubie podjęliśmy drogę Domowego Kościoła, a ślady obecności ks. Blachnickiego w naszym życiu są namacalne. Bóg działał przez łaskę i przez ręce Ojca udzielał nam jej obficie.

Katarzyna Dziamska

Katarzyna Dziamska – wraz z mężem Markiem w latach 2009-2012 pełniła posługę pary diecezjalnej kaliskiej.

Pomógł mi zachować godność w kryzysowych sytuacjach

Pokazał, że moja wolność nie zależy od terroru zewnętrznego, i że nie tylko mogę, ale wręcz powinienem szukać wolności poprzez prawdę i krzyż.

Pytanie o to, jak nauczanie ks. Franciszka wpłynęło na nasze życie, sprokowało nas do głębszego zastano-

wienia i próby wyodrębnienia tego, co rzeczywiście w naszym życiu pochodzi od Założyciela Ruchu Światło-Życie. Gdy szukaliśmy odpowiedzi, wydawało nam się początkowo, że jego wpływ na nasze życie zaczął się dopiero w naszym małżeństwie, po wejściu do kręgu rodzin. Ale spotkania z nim

nastąpiły kilka lat wcześniej, przede wszystkim poprzez uczestnictwo w liturgii. Dziś jestem pewien, że były przygotowaniem do wstąpienia do Ruchu Światło-Życie; wpływ ks. Franciszka zaznaczał się nie tylko przez nauczenie, ale też przez świadectwo.

W latach 70. w niedzielę uczęszczałem do kościoła akademickiego w Lublinie. Msze Święte, którym wówczas przewodniczył ks. Franciszek Blachnicki charakteryzowały się wielkim dostojnością i wywarły na mnie wielkie wrażenie, do dziś pozostające w pamięci. Mam jeszcze przed oczami piękny widok uroczystej procesji wkraczającej do kościoła akademickiego od strony konwiktu. Uczestniczenie w Mszach Świętych w kościele akademickim stało się ożywym doświadczeniem, odkrywaniem niezwykłości liturgii i jej piękna. Było dla mnie bardzo ważnym wstępem do późniejszego aktywnego uczestniczenia w liturgii.

We wrześniu 1970 roku, po wypadku na Mazurach, z kolegami żeglarzami uczestniczyłem w Łodzi w pogrzebie ks. Jana Daniłowicza, bliskiego współpracownika ks. Franciszka. Po pogrzebie ks. Franciszek zabrał nas na spacer. Podczas rozmowy mówiliśmy, jeśli dobrze pamiętam, o okolicznościach mazurskiego wypadku i śmierci księdza Jana. Przy tej okazji ks. Franciszek zaprosił nas na Sławinek w Lublinie do włączenia się w pracę grupy studentów szykujących jakiś program wakacyjny. Uczestniczyłem w tych spotkaniach dwa lub trzy razy, jednak rychło wycofałem się pod wpływem bardzo niechętnych i krytycznych opinii grona znajomych, wśród których obracałem się wówczas na KUL. Jednym z argumentów, którymi szermowano wobec księdza Franciszka, był rzekomy jego brak tolerancji. Gdybym wtedy nie uległ tym opiniom, zapewne inaczej potoczyłoby się moje życie, ale z perspektywy wielu lat widzę,

że Pan Bóg już wtedy zaprosił mnie do Ruchu Światło-Życie; tylko, że wówczas nie byłem jeszcze gotowy na przyjęcie propozycji ks. Franciszka. Jak ważne było z nim spotkanie, doceniłem po latach, kiedy mogłem się umacniać świadectwem jego odważnej postawy wobec przeciwności i nieuczciwej krytyki. Z kolei doświadczenie nieprzyjemnego klimatu wokół jego osoby, szczególnie znajomość osób, które go współtworzyły, uzmysłowiło mi, że taki zły klimat niejednokrotnie ludzie mogą tworzyć wcale nie ze złej woli, tylko z braku wiedzy.

Kiedy pobraliśmy się z Bożenką i znajomy ksiądz namówił nas do przystąpienia do kręgu rodzin, zaczęły się coraz częstsze i głębsze spotkania z tekstami księdza Franciszka, m.in. poprzez „Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych”, który wtedy redagował osobiście. Przede wszystkim objawił się w naszej codzienności charyzmat Światło-Życie. Ten dar od Ducha Świętego z roku na rok coraz bardziej odciska się na naszym życiu, oczyszczając je z różnych nieporządków. To dzięki niemu zdołaliśmy w wychowaniu dzieci akcentować uczciwość i prawdę, jako ważniejsze od korzyści możliwych do uzyskania w życiu.

W latach tuż po stanie wojennym, kiedy dominującym nastrojem w Polsce było przygnębienie i brak nadziei, bardzo ożywczą, choć wcale niełatwą do przyswojenia, okazała się proponowana przez ks. Franciszka wizja wolności. Wyjątkowym drogowskazem w tym zakresie stała się książka „Prawda, Krzyż, Wyzwolenie”. Ks. Franciszek pokazał w niej, że **moja wolność nie zależy od terroru zewnętrznego, i że nie tylko mogę, ale wręcz powinienem szukać wolności poprzez prawdę i krzyż. To była na tamten czas trudna nauka, ale bardzo pomogła mi zachować godność w niejednej kryzysowej sytuacji.**

Księdzu Franciszkowi zawdzięczam, że w czasie mojej późniejszej aktywności samorządowej **odkryłem potrzebę ciągłego rozeznawania woli Bożej nawet w najdrobniejszych sprawach; nie tylko rodzinnych, ale także zawodowych i publicznych. Zanim do tej prawdy doszedłem, spotkało mnie sporo upokorzeń, bo uważałem, że skoro mam gdzieś rację, nie muszę już pytać: „Co na to Pan Bóg?”.**

Potrzeba stałego rozeznawania woli Bożej doprowadziła mnie też, w dużej mierze dzięki księdzu Franciszkowi, do uzdrowienia mojego stosunku do Kościoła, szczególnie wobec sytuacji, których w Kościele nie rozumiałem, albo takich, które budziły odruchy sprzeciwu. Ksiądz Franciszek, „gwałtownik Boży”, jawił mi się jednocześnie pokornym sługą Kościoła i to między innymi dzięki niemu dostrzegłem, że ludzie w Kościele mogą się mylić, ale Pan Bóg nad tym wszystkim panuje. Nie ma obawy, że my coś „zepsujemy”, o ile wykażemy posłuszeństwo. To dzięki ks. Franciszkowi, którego obmawiano, szkalowano (byłem przeciw tego świadkiem), odkryłem, że posłuszeństwo wiąże się często z krzyżem, który muszę przyjąć...

„Co ten człowiek sobie myśli...!”

Z ks. Franciszkiem Blachnickim nie spotkałem się osobiście, ale po raz pierwszy usłyszałem o nim w 1979 roku, kiedy byłem uczestnikiem studenckiej ONŻ I stopnia na Ryniasie k. Bukowiny Tatrzańskie.

W 13. dniu rekolekcji oazowych, na Dzień Wspólnoty do Krościenka, gdzie moderatorem Oazy Wielkiej był ks. Franciszek, pojechali jedynie przedstawiciele naszej oazy; powodem była spora odległość (ok. godziny marszu po górach, a potem jazda autobusem kursowym PKS) i trudne warunki pogodowe (ulewa).

Trudno tu wymienić wszystkie jego inspiracje w naszym życiu. Jednym z ważniejszych tekstów, który nadal stanowi dla mnie źródło odkryć, jest „List z Boliwii”, a w nim 10 charyzmatów; wśród nich ten, który mówi o liturgii, czyli o odkryciu źródła i szczytu życia Kościoła. Odkryciem świeżym, ubiegłorocznym, związanym z charyzmatem liturgii jest dostrzeżenie, że dzięki temu charyzmatowi znajdowaliśmy właściwe sposoby pokazywania naszym dzieciom, że Msza Święta jest tajemnicą, misterium, a więc ten charyzmat nie tylko uzdalnia do uczestnictwa, ale również do wprowadzania w jej tajemnicę.

Nie sposób tu opowiedzieć o wszystkim, na co w naszym życiu ma wpływ nauczanie sługi Bożego. Myślę, że oprócz charyzmatu Światło-Zycie bodaj najcenniejszą nauką, którą od niego otrzymaliśmy, nauką niełatwą, wymagającą nieustannej czujności i niestety czasem jeszcze przez nas omijaną, jest konieczność stałego poddawania się Duchowi Świętemu, rozeznawania Bożej woli.

Tomasz Białopiotrowicz

Tomasz Białopiotrowicz – wraz z żoną Bożeną w latach 2009-2012 pełnił posługę pary diecezjalnej lubelskiej.

W tym dniu, uczestnicząc w Dniu Wspólnoty prawdopodobnie w sąsiednich Brzegach, podpisałem deklarację KWC (wersja „kandydat, na okres 1 roku”). Był to ogromny zwrot w moim życiu, doświadczenie nieakceptacji przez przyjaciół i zmaganie o wytrwanie w podjętym zobowiązaniu... Tak więc pilnie liczyłem ilość dni do końca rocznej deklaracji.

W maju 1980 r. otrzymałem list od ks. Franciszka przypominający mi o zbliżającym się terminie zakończenia okresu mojej kandydatury w KWC i zapraszający do ponownego złożenia

deklaracji, tym razem w wersji „członek KWC”.

List ten, który dzisiaj przechowuję jako cenną pamiątkę, wówczas spowodował moje zdenerwowanie („Czy ten człowiek myśli, że ja nie wiem, ile mi zostało dni do końca mojego zobowiązania?!?”), nawet zniechęcenie do dzieła krucjaty; w abstynencji wytrwałem, ale do członkostwa w KWC musiałem dojrzeć.

Taki był mój kontakt z ks. Franciszkiem Blachnickim; nie bezpośredni, ale poruszający i ważny. Kolejny, bardzo istotny i angażujący, to był okres posługi pary krajowej Domowego Kościoła (lata 2001-2006), kiedy bardzo mocno pochylaliśmy się (razem z moją żoną Anią) nad nauczaniem ks. Franciszka, korzystając z pozostawionych

przez niego książek, pism, nagrań, a także z rozmów ze świadkami jego życia i nauczania. Od pierwszych dni tej naszej posługi towarzyszyła nam codzienna modlitwa za wstawiennictwem – obecnie już czcigodnego – sługi Bożego; modlitwa w intencji Ruchu i naszej posługi. I tak jest do dzisiaj: wszelkie posługi związane z ewangelizacją, np. pilotowanie nowego kręgu, odpowiedzialność za rekolekcje, czy posługę w poradni rodzinnej (ewangelizacją miłości ludzkiej, płciowości) – powierzamy Panu Bogu za wstawiennictwem ks. Franciszka...

Jacke Nowak

Jacke Nowak z diecezji tarnowskiej – wraz z żoną Anną w latach 2001-2006 pełnił posługę pary krajowej Domowego Kościoła.

Jest z nami i pomaga nam

Kiedy w 1987 roku kończył swą ziemską drogę ks. Franciszek Blachnicki, my byliśmy na początku naszej drogi w Ruchu Światło-Zycie. Był to czas pierwszych życiowych wyborów związanych z decyzjami o kierunku studiów, planami zawodowymi. I już na te decyzje wpłynęła postać ks. Franciszka poprzez dane nam dzięki niemu doświadczenie spotkań w grupie formacyjnej i podczas 15-dniowych rekolekcji wakacyjnych. Efektem tych decyzji był wybór studiów teologicznych i plany związane z podjęciem drogi posługi katechetycznej, która w różnej formie trwa po dzień dzisiejszy.

Gdy nadszedł dzień, że połączył nas sakrament małżeństwa, dzięki doświadczeniu wartości i piękna charyzmatu danego nam przez ks. Franciszka, przyjmując zyczenia ślubne umawialiśmy się z grupą przyjaciół, w części związanych z młodzieżową wspólnotą oazową naszej rodzinnej parafii, na pierwsze spotkanie kręgu Domowego Kościoła. Wkraczając na tę drogę nie mieliśmy wątpliwo-

ści, że zobowiązania Domowego Kościoła, a wśród nich coroczny udział w rekolekcjach, staną się tym, co będzie umacniało nasz związek i relację z Chrystusem. Do dziś charyzmat oazy rekolekcyjnej jest nam szczególnie bliski i mimo dziesiątek przeżytych i prowadzonych rekolekcji, wciąż jest wiele do odkrycia. To właśnie na rekolekcjach coraz głębiej odkrywamy istotę biblijnych pojęć, tak często pojawiających się w materiałach formacyjnych, określających funkcję, przez które dokonuje się budowanie wspólnoty (koinonii): leiturgia, martyria, diakonii.

Leiturgia

Zaszczepione w nas na naszych pierwszych rekolekcjach Ruchu Światło-Zycie umiowanie liturgii przeżywało różne etapy – od rubrycystycznego zafascynowania zasadami liturgii, poprzez pogłębioną analizę wypowiedzi ks. Franciszka dotyczących istoty liturgii i zaangażowanie się w posługę liturgiczną, aż do prostego stwierdzenia: „to codzienne spotkanie z Chry-



1975 r. Dzień Wspólnoty w Brzegach podczas III turnusu oaz

stusem w Eucharystii nadaje sens, głębię, blask temu wszystkiemu, co Pan Bóg stawia przed nami każdego dnia”. To liturgia jest dla nas miejscem pogłębiania osobowej relacji z Chrystusem i zbliżania się do współmałżonka.

Martyria

Patrząc z perspektywy lat trwania na drodze wskazanej przez Ojca Franciszka dostrzegamy także wartość daru, jakim jest Krucjata Wyzwolenia Człowieka. Wesele bezalkoholowe było dla nas oczywistością, ale też i okazją do dania świadectwa, że można inaczej – choć nie od razu wszystko było proste... Wielokrotnie zresztą w różnych miejscach i na różnym etapie naszego życia dzięki trwaniu na drodze KWC, bywaliśmy wyrzutem sumienia i inspiracją do zmiany przyzwyczajęń dla tych, którzy przynosili bądź stawiali na stole alkohol. Dzięki KWC łatwiej nam także trwać w dobrym, odrzucać to, co zniewala, odważnie podejmować trudne, czasami niewygodne dla nas czy dla innych decyzje. To jedno z dzieł ks. F. Blachnickiego, które stale i coraz silniej oddziałuje na wiele sfer naszego życia.

Diakonia

Kiedy nadszedł czas podejmowania kolejnych posług w Domowym Ko-

ściele i słowo „diakonia” okazało się nie tyle pięknym sformułowaniem, tak często używanym przez ks. Franciszka, ale wyzwaniem zmieniającym plany i wymagającym przeorganizowania codzienności, aby wygospodarować więcej czasu na posługę – nauczanie Założyciela płynące z wypowiedzi świadków jego życia i licznych materiałów jego autorstwa stawało się umocnieniem i źródłem motywacji. Odpowiadając na wezwanie do podejmowania posług, najczęściej w pierwszej chwili, po ludzku, wydawało się nam, że to nie ten czas, nie ta sytuacja życiowa, tyle przeszkód, a jednak wsluchani w słowo Boże i wskazania Założyciela, odpowiadaliśmy „tak”, przyjmowaliśmy posługę, a Pan Bóg w zaskakujący dla nas sposób znajdował rozwiązania, zmniejszał przeszkody, stawiał osoby, dzięki którym jest łatwiej służyć.

Zwieńczeniem tych haseł jest „**ko-inonia**” – wspólnota, w tym wypadku wspólnota parafialna.

Myśl ks. Franciszka mówiąca o ukierunkowaniu Ruchu na parafię sprawiła, że planując po kilku latach małżeństwa zmianę mieszkania, szukaliśmy nowego miejsca z mapą podziału parafii, aby coś, co miało poprawić nasze warunki życiowe, nie odbyło się kosztem zaangażowania we wspólnotę parafialną. Powiązanie Ruchu z parafią było zawsze dla nas istotne – nie wyobrażamy sobie braku zaangażowania, choć ze względu na różne postugi sposób włączania się w życie parafii zmienia się, ale się nie kończy... Wdzięczni Bogu i służąc Bożemu ks. Franciszkowi za dar drogi, która daje radość, tworzy więzi i nadaje głęboki sens trudnej nieraz codzienności, dzielimy się przekonaniem, że Założyciel jest z nami i pomaga nam żyć charyzmatem.

Katarzyna i Paweł Maciejewscy

Katarzyna i Paweł Maciejewscy – para diecezjalna poznańska (2007-2010) i filialna poznańska (2010-2015). Od stycznia 2015 r. para krajowa Domowego Kościoła.

Kształtował nasze życie przez krótkie hasła

„Tylko abstynent może być naprawdę wolny od alkoholu”.

Michał: Był czerwiec 1980 roku. Byłem wtedy studentem I roku politechniki, po przeżyciu 3 stopni oazy młodzieżowej. Nie pamiętam, dlaczego pojechałem do Krościenka na I pielgrzymkę KWC. Zapewne namówił mnie do tego kuzyn, który rok wcześniej, na lotnisku w Nowym Targu przystąpił do Krucjaty jako jedna z pierwszych trzystu osób. Ja nie byłem wtedy członkiem Krucjaty; co więcej, byłem do niej nastawiony może nie negatywnie, ale z dużą rezerwą. Dzisiaj widzę, że był to opatrnościowy wyjazd, gdyż było to moje jedyne w życiu spotkanie na żywo z ks. Franciszkiem Blachnickim. Co z niego zapamiętałem? Niezwykłą atmosferę spotkania w „Wieczerniku”, piękną słoneczną pogodę i słowa Ojca o zwycięskim wojsku Gedeona (było nas na tej pielgrzymce ok. 300 osób). I jeszcze jedno zdanie: **„Tylko abstynent może być naprawdę wolny od alkoholu”**. Zapamiętałem to zdanie dobrze, bo w drodze powrotnej, w pociągu, dyskutowaliśmy na ten temat. Ja wtedy nie potrafiłem tego zrozumieć, wręcz buntowałem się przeciw takiemu sformułowaniu.

Tego samego roku, we wrześniu, na oazie dla studentów poznałem Basię, moją obecną żonę. Gdy po kilku latach planowaliśmy nasz ślub i wesele, uznaliśmy wspólnie, że aby wesele było udane, powinno być bezalkoholowe. Postanowiliśmy równocześnie, że w dniu naszego ślubu podpiszemy nasze deklaracje KWC i złożymy je na ołtarzu. A potem już nie musiałem rozumieć, że tylko abstynent może być naprawdę wolny od alkoholu – doświadczyłem tego. Doświadczyłem

też prawdziwości innych słów ks. Franciszka (zacerpniętych od Jana Pawła II), które uczynił hasłem KWC: „Nie lękajcie się”, gdy jako młody pracownik na zakrapianych alkoholem firmowych imprezach musiałem powiedzieć wobec wysoko postawionych prezesów i dyrektorów: „nie piję”. Tamte doświadczenia nauczyły mnie, że przełożonych nie trzeba się lękać i można, wręcz trzeba, mówić im otwarcie to, co uważam za słuszne. I dzisiaj dziwię się, gdy widzę, jakie rzeczy mogą robić ludzie w pracy ze strachu przed przełożonymi. To też owoc spotkania w życiu ks. Franciszka Blachnickiego i jego dzieła: Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.

Basia i Michał: Kolejne, wtedy już nasze wspólne, małżeńskie spotkanie z ks. Franciszkiem miało miejsce w... połowie lat 90. Posługiwaliśmy jako animatorzy na oazie rodzin I stopnia w Austrii, w Alpach. Daleka podróż autokarem była urozmaicana między innymi nagraniami video serii wykładów ks. Blachnickiego. Szczegółowych treści dzisiaj nie pamiętamy. Pamiętamy za to duży wysiłek i trud, który trzeba było włożyć, by treści przekazywane przez Ojca rozumieć i nie stracić wątku.

Podobny trud i wysiłek potrzebny był zawsze, gdy spotykaliśmy się z Ojcem w jego tekstach – jako materiałach źródłowych do formacji w kręgach. Nigdy nie zostaliśmy fanami tekstów naszego Założyciela. On kształtował nas raczej przez swoje krótkie zdania – hasła:

- „Światło – Życie”
- „Kościół Matka – Matka Kościoła”
- „Nie lękajcie się”
- „Martyria – leiturgia – diakonia dla budowy wspólnoty (koinonii)”
- „Posiadanie siebie w dawaniu siebie”

- „Tylko abstynent może być naprawdę wolny od alkoholu” i wiele tym podobnych.

Kolejne spotkania z Ojcem związa- ne są z odwiedzaniem miejsc, w któ- rych działał za życia. Prawie czuło się obecność Ojca, gdy piliśmy kawę w jego „zielonym” pokoiku na Ko- piej Górze. Podobnie było podczas kilkugodzinnego pobytu w Carlsber- gu, gdy wieloletnia współpracownica Ojca, Gizela Skop, z młodzieńczym zapałem pokazywała nam wszystkie zakamarki „Marianum”.

Niezwykłe są też spotkania z Oj- cem Franciszkiem, gdy mamy okazję modlić się przy jego grobie w Kro- ścienku. To chyba dzisiaj najlepsze miejsce, by się z nim spotkać. Nie

można też pominąć tych codziennych spotkań na modlitwie, gdy uwielbia- my Boga w życiu i dziele służi Bożego, prosząc przez Jego wstawiennictwo o potrzebne łaski.

Na koniec chcielibyśmy podzielić się pomysłem, na który wpadliśmy pisząc to świadectwo. Gdy następ- nym razem będziemy podejmować wysiłki studiowania tekstów naszego Założyciela, powinniśmy się skupić na znalezieniu jednego ważnego zdania – **Światła**, które potem będzie kształto- wać nasze **Życie**.

Barbara i Michał Hajdukowie
archidiecezja katowicka

Barbara i Michał Hajdukowie – w la- tach 2012-2015 pełnili posługę pary filial- nej śląskiej.

Integralność to nasz priorytet

Z Ruchem Światło-Życie jesteśmy związani od dawna: Ela od 1981 ro- ku, a Mirek od 1983 roku. Poznaliśmy się w parafialnej wspólnocie oazowej, w której przeżyliśmy formację pod- stawową, służyliśmy jako animatorzy i odpowiedzialni oraz przygotowali- śmy się do sakramentu małżeństwa. W 1988 roku zawarliśmy małżeństwo; zdecydowaliśmy, że nadal będziemy żyli według Drogowskazów Nowego Człowieka i pozostaniemy członkami Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, ale już w gałęzi rodzinnej Ruchu, Do- mowym Kościele. Zależało nam na stworzeniu dobrych warunków do wychowania dzieci, na które czeka- liśmy przez 10 lat małżeństwa. Bóg nam pobłogosławił i urodziły się bliźnięta: dziewczynka i chłopiec. Dzisiaj mają prawie 19 lat, w maju przystąpią do maturoy.

Patrząc na nasze małżeństwo z perspektywy prawie 30 lat śmiało możemy powiedzieć, że nie byliby- śmy takimi ludźmi i małżonkami, jakimi jesteśmy dzisiaj, gdyby nie formacja w Ruchu, wpływ środowi-

ska Ruchu i przykład ks. Franciszka Blachnickiego, który nas inspiruje odwagą świadectwa i konsekwentną wiarą. Od wielu lat intencje, aby żyć konsekwentną wiarą i mieć odwagę świadectwa towarzyszą nam w mo- dlitwie małżeńskiej, a przez wsta- wiennictwo czcigodnego służi Bożego upraszamy łaskę wiary dla naszych dzieci, bo choć wiarę „wysłały z mle- kiem matki” i katechumenat rodzinny jest dla nas priorytetem, to sama wiara jest łaską, o którą codziennie prosimy Boga dla Weroniki i Tymoteusza.

Dzięki przykładowi Ojca Francisz- ka, jego odwadze do podejmowania pionierskich dzieł i posłuszeństwu w pełnieniu woli Boga, w ciągu ostat- ních kilku lat zaangażowaliśmy się w edukację finansową według rad biblijnych, którą krzewimy na grun- cie parafialnym i we wspólnocie Do- mowego Kościoła. Nie jest to temat łatwy, bo pieniądze wzbudzają emo- cje; niektórzy uważają, że nie powin- no się w Kościele rozmawiać o nich, jako czymś „brudnym” i niegodnym tego miejsca. My przeciwnie – uwa-

zamy, że sposób zarządzania finansami wpływa na sprawy duchowe, świadczy, czy jesteśmy integralni we wszystkich sferach życia, czyli żyjemy charyzmatem Światło-Życie w praktyce, a nie tylko mamy go na ustach.

W Domowym Kościele i poza nim z pasją zajmujemy się edukacją finansową dzieci, młodzieży i dorosłych. Co roku prowadzimy rekolekcje tematyczne „Jedność małżeńska a finanse”, ponieważ widzimy, że nie da się zbudować trwałej i głębokiej jedności małżeńskiej bez uporządkowania podejścia do finansów. Chcemy wskazywać drogę do takiej jedności, która obejmuje sferę ducha, emocji i prozę codziennego życia. Bycie pionierem nie jest łatwe i przyjemne, trzeba pokonywać trudności, z pokorą przyjmować krytykę i być czujnym, aby pełnić wolę Bożą, a nie swoją.

Droga wytyczona przez Ojca nie jest łatwa

Nie da się spotykać z takim człowiekiem i przy tym nie zmieniać swojego życia.

Choć nie mieliśmy okazji spotkać ks. Franciszka Blachnickiego za jego życia, to cieszymy się, że możemy nazywać go Ojcem. Wiemy, że wielu oazowiczów tak o nim mówi i wcale nas to nie dziwi. Dzieła, które po sobie pozostawił, są jednoznacznym świadectwem, że potrafił jak dobry ojciec rodziny wydobywać ze skarbcza Kościoła rzeczy nowe i stare (por. Mt 13,52), aby w ten sposób zdobywać kolejnych świadków Chrystusowego zmartwychwstania.

Również my zostaliśmy przez niego zdobyci i przygarnięci do wielkiej oazowej rodziny, chociaż każde w inny sposób.

Dorota: Zaczęło się od Oazy Nowego Życia I st. w Lipkach Wielkich. Po tym krótkim spotkaniu z Ruchem jeszcze nie wiedziałam, że Ojciec Franciszek i jego dzieła będą dla mnie tak

Gdyby nie wpływ Ojca Franciszka, Jego odwaga i determinacja, dzisiaj nie byłoby w Polsce i zagranicą Ruchu Światło-Życie. Nasze życie ludzkie i małżeńskie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Czy wówczas byłibyśmy szczęśliwi? Czy zależałoby nam na przekazaniu wiary dzieciom? Czy zależałoby nam na parafii, na Kościele? Tego nie wiemy, ale wiemy, że dzięki ks. Franciszkowi Blachnickiemu żyjemy pełnią życia, realizujemy pasję i służymy innym – jesteśmy szczęśliwym małżeństwem i szczęśliwymi ludźmi.

Elżbieta i Mirosław Wrotkowie
DK archidiecezja warszawska

Elżbieta i Mirosław Wrotkowie – pełni postule pary diecezjalnej warszawskiej (2007-2009) i filialnej warszawskiej (2009-2015); członkowie redakcji „Listu DK” w latach 2009-2016.

ważną sprawą. Wtedy, w czasach licealnych, nie byłam jeszcze gotowa na to, żeby odkryć bogactwo treści formacyjnej zaproponowanej przez oazę. Teraz widzę, że była to droga przewidziana właśnie dla mnie, a Ojciec to prawdziwy geniusz. Dzięki niemu jesteśmy w Domowym Kościele i widzę, jak się przez ten czas zmieniliśmy, jak zmieniło się moje myślenie, patrzanie na świat i relacja z Panem Bogiem. Staram się brać przykład z Ojca, zwłaszcza w tym, jak słuchał i wypełniał wolę Pana Boga względem siebie.

Jacek: Moją przygodę z Ojcem zacząłem dość późno, bo dopiero na studiach. Szukając wtedy różnych publikacji i materiałów do pracy dyplomowej, napotkałem również na kilka książek ks. Blachnickiego związanych z teologią pastoralną. Pamiętam, że bardzo mocno urzekła mnie wtedy całościowa wizja odnowy parafii, która była mocno zakorzeniona w ekologii opartej na dokumentach Soboru



Ks. F. Blachnicki w Carlsbergu (lata osiemdziesiąte)

Watykańskiego II. Można powiedzieć, że poznawałem wtedy Ojca od teoretycznej strony. Z tego czasu pozostało mi przekonanie, że to, co Ojciec wymyślił, ma mocne teologiczne podstawy.

Dorota: Czytałam materiały na temat Ojca i jego działalności oraz oczywiście jego teksty. To ważne, ale dla mnie niewystarczające. Niezapomnianym przeżyciem była dla mnie wizyta w Krościenku i modlitwa przy grobie Założyciela naszego Ruchu. W swoim życiu duchowym potrzebuję namacalnych znaków, a grób Ojca jest właśnie takim wyraźnym znakiem, że śmierć nie oznacza końca wszystkiego, wręcz przeciwnie.

Jacek: Od dłuższego czasu chcieliśmy wybrać się do Krościenka, mając nadzieję, że pomoże nam to doświadczyć u źródła tego samego, co ożywiało działania ks. Franciszka. W tym roku udało nam się pojechać, i to aż dwa razy! Poczułem się w Krościenku jak u siebie, a przede wszystkim zobaczyłem, że życie na co dzień

charyzmatem Ruchu jest możliwe. Z wiedzą na temat ks. Blachnickiego i ze znajomością jego nauczania można zrobić różne rzeczy: pisać o tym, wytykać innym nieznaną, trzymać na półce wszystkie książki, żeby chwalić się tym przed innymi, ale jedynym dobrym kierunkiem jest przyjęcie ich i przełożenie na własne życie. U mnie różnie z tym bywa, ale staram się nie zniechęcać. Modlitwa przy grobie Ojca i za jego wstawiennictwem okazała się ważnym elementem tych starań.

Dorota: Praktycznie przez cały czas naszego funkcjonowania w Domowym Kościele towarzyszy nam modlitwa za wstawiennictwem ks. Franciszka Blachnickiego. Jestem przekonana, że wiele trudnych, przestających nas sytuacji w życiu codziennym i w posłudze zostało „złatwionych” dzięki pomocy Ojca. To on się zatroszczył o naszą formację, to jemu możemy podziękować za nowe kręgi, za urlopy otrzymane w odpowiednim czasie, za znalezienie czasu

i siły na wszystkie sprawy, które wymagały naszego zaangażowania.

Zdajemy sobie sprawę, że nasze dotychczasowe spotkania z Ojcem to dopiero początek przygody. Nie da się przecież spotykać z takim człowiekiem i przy tym nie zmieniać swojego życia. Mamy przy tym świadomość, że droga wyznaczona przez księdza

Tutaj zaczęło się życie

Choć teoretycznie mogliśmy się spotkać z ks. Franciszkiem Blachnickim na żywo, nigdy do tego nie doszło. Jako młodzi, dorastający ludzie, zetknęliśmy się z jego dziełem, Ruchem Światło-Zycie już w latach 70. W archidiecezji katowickiej ruch ten był bardzo rozpowszechniony i nam było dane poznać go. Jeździliśmy na oazy, dni wspólnoty, uczyliśmy się żyć tym charyzmatem. Jednak o tym, że założyciel naszego Ruchu Światło-Zycie urodził się w naszym mieście Rybniku dowiedzieliśmy się nieco później. Sługa Boży przyszedł na świat w budynku dawnego szpitala (dziś jest to kampus akademicki), w którym jako pielęgniarz pracował ojciec ks. Franciszka, a nieopodal, w kościele Matki Boskiej Bolesnej został ochrzczony. Jesteśmy dumni, iż mamy coś wspólnego ks. Franciszkiem: to samo miejsce urodzenia i zamieszkania. Kiedy gościmy w naszym domu znajomych, zapraszamy ich na obowiązkową wycieczkę do tych miejsc. Pokazujemy budynek i tablicę upamiętniającą miejsce urodzenia, zapraszamy ich do kościoła, przed którym jest płaskorzeźba ks. Franciszka (odsłonięta podczas tegorocznych Świątowych Dni Młodzieży), a w śródmieściu chrzcielnica. Zawsze zatrzymujemy się przed tablicą, na której widnieje napis: *Bogu na chwałę za dar chrztu św. w tym kościele dnia 3 IV 1921 sługi Bożego, ks. Franciszka Blachnickiego, założyciela Ruchu Światło-Zycie. WDZIĘCZNI OAZOWICZE.* Ilekroć czytamy słowa

Franciszka nie jest łatwa. Jednak nie idziemy sami. Pierwszy przeszedł nią ks. Blachnicki, a za nim tysiące jego oazowych dzieci. Droga nie jest łatwa, ale za to jest dobrze wydeptana. Wystarczy nie szukać skrótów, a reszta zajmie się Ojciec.

Dorota i Jacek Skowrońscy
archidiecezja gnieźnieńska

z tej tablicy, w sercach rodzi się pytanie: za co jesteśmy wdzięczni czigodnemu słudze Bożemu ks. Franciszkowi Blachnickiemu? Pytanie to zadaliśmy sobie i członkom naszego kręgu.

Ula i Bogdan: Jesteśmy wdzięczni Bogu i jego słudze ks. Franciszkowi za światło dla naszego życia. Myślimy, iż jest to najlepsza metoda na dobre życie osobiste, małżeńskie i rodzinne: światło słowa Bożego przenikające nasze życie. Można by powiedzieć, że metoda uniwersalna dla wszystkich, prosta i skuteczna. Ale – no właśnie, przez pychę, zarozumiałość, brak miłości, liczne wady i grzechy, które tworzą mur oddzielający od Boga – metoda ciągle za mało wykorzystana. Lata młodości przypadły na miniony system; myślimy, że wtedy wielu z nas nauczyło się w oazie odważnego wyznawania Chrystusa i kroczenia jego ścieżkami. Prosimy Pana ciągle o światło, by nie kroczyć w ciemności.

Janina i Wiesław: Naszą wdzięczność ks. Blachnickiemu możemy wyrazić następującymi słowami z modlitwy o Jego beatyfikację: *Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Zycie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie...* Tutaj wzrastaliśmy, dojrzewaliśmy do sakramentu małżeństwa. Wychowaliśmy czworo dzieci, doczekaliśmy się wnuków. Dzięki formacji w DK staraliśmy się je wychować w duchu miłości do Boga i wzajemnej służby. Na comiesięcznych spotkaniach, jak



Ks. F. Blachnicki w redakcji Radia Wolna Europa. Monachium, lata osiemdziesiąte

i na rekolekcjach, umacnialiśmy się słowem Bożym i przykładem życia innych małżeństw, aby świadczyć o naszym Panu i Zbawicielu w naszej rodzinie, środowisku pracy, codziennym życiu, i dążyć do świętości.

Emilia i Zygmunt: Dziękujemy za dar Ruchu Światło-Życie, a zwłaszcza za jego gałąź rodzinną, Domowy Kościół, w którym wzrastamy od 28 lat, za formację pozwalającą nam coraz pełniej dojrzywać w wierze, rozumieć konieczność ponoszenia odpowiedzialności przed Bogiem za siebie

Nie pytał, czy wolno, ale czy trzeba

Jesteśmy małżeństwem mieszkającym od 1981 r. w Niemczech. W Polsce nie znaliśmy Ruchu Światło-Życie. Nasze pierwsze spotkanie z ks. Blachnickim miało miejsce w kwietniu 1982 r. w Carlsbergu (Palatynat Reński), gdzie nasz dorastający syn Wojciech porządkował opuszczony ośrodek polonijny w celu prowadzenia letnich

nawzajem, za naszą rodzinę i cały Kościół. Jesteśmy wdzięczni za ukazaną drogę rozwoju chrześcijańskiego, którą codziennie odkrywamy jako najlepszą dla naszego małżeństwa. Chwała Panu i Ojcu Franciszkowi Blachnickiemu za wspólnotę, za dar zobowiązań i charyzmat, z którego możemy czerpać drogowskazy na codzienność i wieczność. Szczególnie dziękujemy za dar rekolekcji, któremu jesteśmy wierni przez wszystkie lata, za przynależność do KWC uczącą nas nabywania umiejętności posiadania siebie w dawaniu siebie, czyli coraz głębszego napełniania się Bożą Miłością aż do pełnego zjednoczenia się z Nim w wieczności.

Minęło już 25 lat, odkąd rozpoczęliśmy formację w kręgu Domowego Kościoła. Jak wiele łask spłynęło na nas, trudno by było spisać, ale co ważniejsze, im dłużej się formujemy, tym wyraźniej widzimy, ile jeszcze przed nami. W naszych sercach zawsze jest szczerza wdzięczność Bogu i Ojcu Franciszkowi za ten dar, który stał się dla nas najwspanialszym prezentem, który codziennie „rozpakowujemy”, odnajdując nowe wspaniałości. Możemy powiedzieć, że w Domowym Kościele, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie nasze Nowe Życie się zaczęło.

**Urszula i Bogdan Wieczorkowie
oraz krąg DK
z Rybnika-Popielowa**

Urszula i Bogdan Wieczorkowie – para diecezjalna katowicka w latach 2001-2006 i filialna śląska w latach 2008-2012.

„wakacji dla młodzieży i dorosłych z Bogiem”. Nie wiedzieliśmy nic o oazach, o Ruchu, o jego metodach pracy. Dopiero po pierwszej oazie oczy nam się szeroko otworzyły, jakim skarbem dla nas, na emigracji, jest Ruch i jego założyciel ks. Franciszek.

Obecnie mija 30 lat od jego nagłej śmierci. Jakim człowiekiem zapamię-

taliśmy go z lat 1982-1987? Na pierwszy rzut oka nie różnił się od innych znanych nam ludzi. Jednak poznając go bliżej, podziwialiśmy go coraz bardziej. Był autentycznie „zakochany” w Jezusie. Cechowało go skupienie na modlitwie osobistej. Wierzył głęboko w Opatrzność Bożą, bez środków materialnych rozpoczął dzieła, które wbrew ludzkim opiniom nie tylko nie upadały, lecz rozwijały się. Powtarzał często, że **tam, gdzie chodzi o dobro duchowe, szatan celowo stawia przeszkody**.

Emanował serdecznością, miłością. Obdarzał ludzi zaufaniem, widząc ukryte w nich dobro, mimo sprzecznych o nich informacji. Uwrażliwił nas na miłość bliźniego, że to nie tylko dzielenie się dobrami materialnymi, ale ofiarowanie swego czasu, zrozumienia, cierpliwości i uśmiechu.

Ojciec Franciszek był naturalny, wesoły, miał poczucie humoru, chętnie żartował, nawet sam z siebie. Służył wszystkim, umiając pociągnąć innych do Boga; zarażał nas zapałem do pracy i zaangażowania się w Ruch Światło-Życie. Był oddany sprawie odnowy Kościoła, popierał to wszystko, w czym dostrzegał nowe tchnienie Duch Świętego. Był otwarty na ruchy odnowy Kościoła w innych krajach.

Troszczył się o formację duchową nie tylko dzieci i młodzieży, ale i mał-

żeństw, zapraszając kilkakrotnie do Carlsbergu śp. s. Jadwigę Skudro, co zaowocowało powstawaniem pierwszych kręgów Domowego Kościoła w Niemczech.

Księżda Blachnickiego cechowała odwaga w działaniu. Mówił: „**Nie pytać czy wolno, ale czy potrzeba**”. Uczył nas wolności w epoce komunistycznej, powtarzając, że największym zagrożeniem dla człowieka jest strach. Sam nie lękał się żadnej ludzkiej mocy. Był prześladowany przez komunistów, ale mówił o nakazie miłości każdego człowieka, także nieprzyjaciół. Był wizjonerem przeczuwającym rychły upadek komunizmu, jako kolosa na glinianych nogach. Pod koniec życia wyrażał to przez troskę o Kościół w Polsce, kiedy nastanie wolność.

Często powtarzał słowa: „Poznanie Prawdę, a Prawda was wyzwoli”. Przez to budził ludzi z uspienia i marazmu duchowego. Zjednywał ludzi swą osobistą kulturą, świadectwem kapłańskiego życia, niesieniem pomocy (nawet osobom z SB), otwartością, pragnieniem włączenia wszystkich w budowę Królestwa Bożego. Uczył zawierzenia Bogu.

Anna i Jerzy Łodzińscy

Anna i Jerzy Łodzińscy – mieszkają w Carlsbergu. W przeszłości pełnili posługę pary odpowiedzialnej za kręgi DK w Niemczech.

Pobłogosławił mi do służby rodzinom

Mogłam z bliska zobaczyć, że nie tylko mówi o zaufaniu Bogu, ale też czyni to w życiu.

Ojca Franciszka Blachnickiego poznałam w 1976 r. w czasie Oazy Nowego Życia I stopnia, która odbywała się w okolicach Zakopanego. Odwiedzałam naszą oazę kilka razy, niepokojąc się wyraźnie warunkami, które były w domu u górali, gdzie mieszkaliśmy. Aby oaza mogła się odbyć, trzeba było wykonać wiele prac, więc Ojciec

mobilizował i zachęcał wszystkich do tego, a także doradzał nam w wielu sprawach. Był też bardzo zatroskany, czy nie jesteśmy głodni i czy czegoś nam nie brakuje. Byliśmy pod wielkim wrażeniem, że sam Założyciel martwi się o takie proste sprawy dnia codziennego. Ta pierwsza oaza radykalnie zmieniła moje życie religijne – z tradycyjnego, wyniesionego z domu rodzinnego, na osobistą relację z Jezusem.

Późniejsze spotkania z Ojcem odbywały się przy okazji następnych oaz, Centralnej Oazy Matki, Kongregacji Odpowiedzialnych, czy pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Ojciec nie przechodził obojętnie obok, ale zawsze się interesował, dopytywał, co dalej zamierzam robić w życiu. Gdy dowiedział się, że kończę właśnie technikum gastronomiczne, zaproponował mi pracę w kuchni w ośrodku w Lublinie, na Sławinku, gdzie prowadził Studium Pastoralne dla księży. Dla mnie była to znów okazja do spotkania się z Ojcem, słuchania jego kazań. **Mogłam z bliska zobaczyć, że nie tylko mówi o zaufaniu Bogu, ale też czyni to w życiu, zwłaszcza gdy np. nie starczało pieniędzy na codzienne wydatki. Spokojnie próbował znaleźć rozwiązanie, a gdy już nie widział wyjścia, zostawiał sprawy w rękach Opatrzności Bożej.** Powoli uczyłam się od niego tego zaufania, choć nie było to łatwe, gdy np. brakowało pieniędzy na zakup żywności.

Ojciec umiał też ufać drugiemu człowiekowi i często zachęcał mnie do podejmowania zadań, które po ludzku mnie przerastały, a także do konsekwentnego kontynuowania formacji. Zachęcił mnie do przeżycia Kursu Oazowego dla Animatorów (KODA) w zimie 1979 r. w Zakroczymiu, a trochę później do przyjęcia błogosławieństwa animatora podczas COM-u w Krościenku. Gdy próbowałam się wymówić, twierdząc, że nie nadaję się jeszcze na animatorkę, nie chciał tego słuchać i zdecydowanie polecił mi zapisanie się na listę kandydatów do błogosławieństwa. Gdy w kolejne wakacje mianował mnie moderatorką Oazy studenckiej (polsko-czechosłowackiej!) I stopnia, to podczas różnych spotkań, narad dopytywał, jak sobie radzę, czasem doradzał, wspierał.

Zanim wyjechał z Polski, tuż przed stanem wojennym (byłam już wtedy studentką teologii na KUL) poprowadził rekolekcje ewangelizacyjne dla strajkujących studentów, w których uczestniczyłam. A tuż przed swoim wyjazdem zorganizował na Sławinku spotkanie dla bardziej zaangażowanych w Ruchu. **Mnie również zaprosił na to spotkanie i zapytał, czy mogę zaangażować się w pracę z rodzinami, by pomóc s. Jadwidze Skudro.** Powiedział, że w tym celu mam się zgłosić do Zuzanny Podlewskiej (wówczas odpowiedzialnej głównej Wspólnoty Niepokalanej Matki Kościoła). Wtedy jeszcze nie mogłam mu odpowiedzieć pozytywnie, gdyż miałam przed sobą dalsze studia i chciałam je skończyć. Jednak po zakończeniu studiów zgłosiłam się do Zeni, nie tylko do pracy z rodzinami, ale też do WNMK (obecnie: INMK), aby pomagać tym, którzy na drodze formacji Ruchu chcą spotkać Jezusa. Ojciec przebywał już wtedy w Carlsbergu, ale z relacji świadków wiem, że bardzo ucieszył się z mojej decyzji i w dopisku do życzeń imiennowych napisał mi: „Dobrze, że jesteś w DWR (Diakonii Wspólnot Rodzinnych)”. Dla mnie było to (i jest nadal) błogosławieństwo Ojca do posługi w Domowym Kościele. Tak zaczęła się i trwa do dziś moja posługa rodzinom.

Gdyby nie Ruch Światło-Życie, gdyby nie Ojciec, moje życie mogłoby wyglądać całkiem inaczej. Zmieniło się moje życie wiary, odkryłam swoje powołanie do życia konsekrowanego w INMK, realizowanego w służbie rodzinom.

Elżbieta Kozyra

Elżbieta Kozyra – pochodzi z diecezji tarnowskiej. W 1984 r. wstąpiła do Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła; od 1985 r. posługuje na rzecz rodzin Domowego Kościoła w Sekretariacie DK w Centralnym Domu Rekolekcyjnym DK przy ul. Jagiellońskiej 100 w Krościenku.